

Mieczysław Korczak

Patriotyzm to nie moda

Palestra 41/3-4(471-472), 286-288

1997

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Patriotyzm to nie moda

I znowu lektura impresji P. adw. Stanisława Mikke w cyklu „Bez togi”, w „Palestrze” nr 9–10/1996, przenosząca czytelnika w przeszłość przecież nie tak dawną, żywą jeszcze w pamięci pokolenia pobierającego nauki doktrynalne w warunkach przymusu ideologicznego, przywiodła mi na pamięć nieco wcześniejsze zdarzenie z czasów równie dramatycznych, ale nie idoktrynujących instytucjonalnie.

W swej konsekwencji zdarzenie, o którym będzie mowa niżej, z dzisiejszej perspektywy porównawczej dotyczy zjawiska relacji patriotyzmu do sprzeczności pomiędzy dwoma etosami życia środowisk wiejskich. Mam na myśli etos chłopski i w formie wprawdzie schyłkowej, ale wyraźnie odrębnej grupy ziemiańskiej (marksściści określiliby tę postać jako sprzeczność klasową).

Była to zima 1943 r. Po prawie całonocnym marszu oddział nasz, składający się wyłącznie z kursantów Obwodowego Skoszarowanego Kursu Podchorążych Batalionów Chłopskich Ziemi Sandomierskiej, zatrzymał się przed płotem z desek szczelnie zasłaniających widok i wejście na gumno niewielkiego majątku ziemskiego. Próby kołatania w taką samą jak płot bramę nie dawały efektu. Napieranie na bramę i przekazywane dość stanowczo, w akompaniamencie wrzasku psów, wezwanie do otwarcia bramy sprawiło, że wreszcie ktoś po drugiej stronie zapytał kto domaga się otwarcia. Informacja komendanta kim jesteśmy i dlaczego chcemy zakwaterować się na jeden dzień nie dała rezultatu. Dopiero groźba wyważenia bramy i niemiłych dla właściciela następstw oporu, sprawiła, że bramę otwarto.

W tym miejscu niezbędne staje się krótkie wprowadzenie do zwyczajów, żeby nie powiedzieć układów pomiędzy różnymi (poza komunistycznymi, których na ziemi sandomierskiej w owym czasie praktycznie nie było) oddziałami partyzanckimi, reprezentującymi różne ugrupowania polityczne tworzące Rząd Polskiego Państwa Podziemnego i stąd formalnie podległymi Komendzie Głównej Armii Krajowej. Otóż domeną Narodowych Sił Zbrojnych były właśnie środowiska ziemiańskie. Oddziały Armii Krajowej w zasadzie też miały otwarty wstęp do majątków ziemiańskich. Przybycie na kwatery winno być uprzednio anonsowane, oczywiście konspiracyjnie. Jedynie BCH miały zamknięty wstęp do środowisk ziemiańskich, a przez NSZ uważane były za co najmniej komunizujące.

Nasz Kurs przemieszczał się co kilka dni w umówione wcześniej i ubezpieczone „Lotną” i „Jędrusiami” miejsca odległe od siebie nawet o kilkadziesiąt kilometrów. Tym razem komendant Kursu zdecydował się zająć nie umówione wcześniej kwatery, kończyła się bowiem już noc, pod której osłoną pokonywaliśmy te odległości.

Podejrzanym ideowo przybyszom wymuszającym gościnę nie tylko nie ufa się, ale także odmawia się wszystkiego, co niezbędne do zakwaterowania. Nie ma więc słomy do spania, nie ma miejsca do rozłożenia tejże słomy, bo wszystkie pomieszczenia zajęte. Na prośbę o udostępnienie kuchni padła odpowiedź, że jest noc, nie ma nikogo do obsługi i nie ma nic gotowego do jedzenia.

Weszliśmy jednak do jak mi się zdawało wielkiej okrągłej sieni, z której liczne białe drzwi prowadziły do wielu pokoi. Komendant wyznaczył służby i oświadczył, że kolacji nie będziemy jeść. Poleciał żołnierzom wniesienie słomy do wielkiej sieni i przygotować się do capstrzyku. Dyżurny oficer rozstawiający warty zarządził zbiórki do modlitwy.

Stańto w dwuszeregu około dwudziestu podchorążych. Było to jednak wojsko bez galowych strojów. Różny był krój odzienia i różne kolory. Nie było też regulaminowej broni. Szczęśliwi ci co posiadali normalny karabin, inni czuli się niezłe przy karabinach z urzędnymi lufami (niżej podpisany). Zazdroszczono także posiadaczom krótkiej broni, ale byli i tacy, których jedyną bronią był granat. Nieliczni nie mieli żadnej broni. Dwuszereg przebierańców (jak niektórzy twierdzili) nabrał szlif i blasku, gdy padła komenda: Do ...modlitwy. Na komendę „do” dwuszereg poderwał się do postawy „bacność” a na komendę „modlitwy” przyjął postawę „spocznij”. Żołnierz dyżurny rozpoczął modlitwę od „Ojciec Nasz”. W tym momencie wiele białych drzwi poczęło się leciutko uchylać. W zacienieniu futryn coraz wyraźniej zaczynały błyskać dziewczęce oczy i coraz wyraźniej rysowały się ich sylwetki. Tymczasem podjęliśmy śpiew modlitwy AK-owskiej „O Panie, któryś jest na niebie...” Drzwi po kolei otwierały się coraz szerzej a w nich ukazywały się coraz pełniej postacie dziewcząt, ocierających z policzków strumienie już nie ukrywanych łez. Refren modlitwy „O Boże, skrusz ten miecz co siecze kraj...” śpiewaliśmy przy akompaniamencie tłumionych spazmów. Kilka minut po ustaniu modlitwy chmara dziewcząt jak w balecie spadła na nas z talerzykami pełnymi ciepłutkich kluseczek z białym serem. Zapowiedź komendanta, że pójdziemy spać głodni – nie sprawdziła się. Pośliśmy spać nie całkiem głodni.

Dzisiaj twierdę, że patriotyzm to nie moda, to nie teza programu politycznego, patriotyzm trzeba przeżywać na bieżąco, osobiście, a nie wyznawać politycznie. Wyznać można religię, która w polskiej historii

spełnia obok potrzeby ducha, także rolę demiurga miłości do własnego kraju.

Modlitwę AK-owską usłyszałem oficjalnie w wykonaniu chóru męskiego po wojnie dopiero w Niepokalanowie podczas nabożeństwa celebrowanego przez Ojca Świętego Jana Pawła II. Podobnie, jak tamte dziewczyny, nie zdołałem ukryć wzruszenia.

Mieczysław Korczak